Nr. 250. Lwów — Wtorek dnia 29 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 [illegible]
w Niemczech [illegible]
w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Narcyza B. | Osyi Pr.
Jutro: św. Klaudyusza | Łuki Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 47
Zachód „ 4 „ 38

Długość dnia g. 9 m. 51
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 października.

Przerażające pogłoski krążą po Europie o położeniu rzeczy w Turcyi. Urzędowe depesze z Konstantynopola donoszą, że wszędzie panuje spokój i zadowolnienie; natomiast wedle prywatnych wiadomości, rozchodzących się po świecie przeważnie z Londynu, po części zaś z Aten i Kairu, w całem państwie ottomańskiem szaleją rozhukane namiętności: muzułmanie palą i wyrzynają chrześcijan, ci zaś w Armenii i Anatolii tworzą zbrojne oddziały dla obrony i ataku, w Mezopotamii rewolucya, w Arabii powstało silne plemię Wahabitów, w Aleppie i Adanie codzienne rzezie, wreszcie w samej stolicy trwoga, chaos i mordy. Wykryto sprzysiężenie „młodej Turcyi“, które zamierzało usunąć sułtana Hamida i wynieść na tron brata jego Reszyda. Do spisku należało wielu dworzan, dygnitarzy państwowych i wybitnych mieszkańców stolicy. Niektórzy z nich uciekli, ale pięćdziesięciu ujęto, osadzono w szkole medycznej, tam natychmiast osądzono i stracono. Jednocześnie oddział kawaleryi wpadł do kiosku obu braci sułtańskich: Reszyda i Murata, porwał ich i zawlókł do pałacu cesarskiego, gdzie ich zamknięto w lochu. Jeneralny prokurator państwa Izet-effendi utrzymywał stosunki z przebywającym w Londynie komitetem „młodej Turcyi“. Osądzono go na dziedzińcu cesarskiego kiosku i zaraz ścięto. Innych aresztowanych, wedle doniesienia *Standardu*, wywieziono w nocy z 24 na 25 bm. na środek Bosforu i tam, gdzie prąd wody najbardziej wartki, wrzucono do morza. Tak szaleje miecz i pętla w ręku zwolenników starego porządku, i Abdul-Hamid, w trwodze o życie własne, już niczyjego nie oszczędza, a jednak przeciwnicy jego wyrastają jak z pod ziemi, grożą jemu, ministrom i ambasadorom. Sułtan, otoczony gronem najwierniejszych, zamknął się w swych komnatach jak w cytadeli i prawie nikogo nie chce widzieć, podejrzywając w każdym zamachowca. Ministrowie otoczyli się strażą. Ambasador angielski p. Currie nie mógł jeszcze odjechać do Londynu, bo powódź przerwała nasypy kolejowe, ale bał się mieszkać w swoim pałacu, bo mu grożono dynamitem, więc się przeniósł na statek i z niego, otoczony eskortą, zrobił wycieczkę do sułtańskiego kiosku, aby pożegnać się z padyszachem. Ormiański tajny komitet Hinczak, rozgałęziony po całej Turcyi i mający filie w Londynie, Marsylii, Atenach, Brindisi i Ameryce północnej, wcale się nie rozwiązał, lecz przeciwnie, wyłoniły się z niego dwa anarchiczne związki: „Aptak“ i „Zero“. Nazwa pierwszego oznacza policzkowanie, bo celem jego jest ciągłe wywoływanie ulicznych bójek z policyą i znieważanie instytucyi państwowych. Nazwa drugiego odpowiada dążeniu tych spiskowców, aby wszystko w Turcyi sprowadzić do zera Są to czystej krwi anarchiści, wyhodowani na Kaukazie przez rosyjskich nihilistów, z którymi utrzymują ścisły stosunek i od nich mają pieniądze, truciznę i dynamit. Wśród chaosu, który teraz panuje w całej Turcyi, wśród istnej epidemii zagadkowych zgonów, zapewne niejedno tajemnicze morderstwo jest ich dziełem. Kilku ich zdołano ująć w Konstantynopolu, lecz to się na nic nie zdało, bo każdy z nich miał za dziąsłami szklaną kulkę, pełną piorunującej trucizny: schwytany, wnet rozgryzał kulkę i w parę minut potem padał trupem. Wszystko tedy jest zawichrzone w państwie ottomańskiem, podpory jego, baszowie, nigdy energiczni, teraz całkiem opuścili ręce i z fatalizmem właściwym islamitom gnuśnie czekają, co im los zgotuje.

Takie są pogłoski, które roznoszą po świecie angielskie dzienniki, oraz agencye telegraficzne Reutera i Stefaniego. Gdyby w tem była tylko część prawdy, już tego byłoby dosyć dla dobicia paralitycznego ciała Turcyi. Lecz ambasady tureckie, trzymające się dawnej metody zaprzeczania wszystkiemu, ogłosiły teraz w paryskim *Temps*, berlińskiej *Norddeutsche Allg. Ztg* i londyńskiej *Pall-Mall-Gazette*, że wszystkie te zatrważające wiadomości są zmyślone i że przeciwnie, w całem państwie tureckiem trwa wzorowy porządek. Trudno jednak przypuścić, że tyle różnych dzienników i agencyi zmówiło się, aby kłamać zupełnie jednakowo. Zapewne tedy prawda znajduje się gdzieś między twierdzeniem prasy a zaprzeczeniem ambasadorów — i tej prawdy dość, żeby nie ufać w trwałość Turcyi.

Ale nadto wynurza się nowa sprawa. Właściwie jest ona już kilkoletnia, lecz niniejsza chwila zapewne uznana została za dogodną do jej załatwienia. Wiadomo, że Rosya, wciąż zabierając ogromne ziemie w Azyi Środkowej, stanęła nareszcie na progu angielskich Indyi. Teraz odbywa się rozgraniczenie w Pamirze, poczem już tylko jeden grzbiet, tak wąski jak Karpaty i wcale niewyniosły, będzie przedzielał Anglię od Rosyi. To, z czego dawniej śmiano się w Anglii, t. j. bezpośrednie zetknięcie się wieloryba ze słoniem, stało się bardzo możliwem. Resztka Pamiru, która po teraźniejszem rozgraniczeniu zachowa niepodległość, nie może być uważana za pufer, bo to kraik tak mały, jak kilka naszych powiatów, a przytem azyatycki więc bez wojska, twierdz, sprężystej władzy i bez praw, któreby kogokolwiek krępowały. Zatem Anglia musi już na seryo powiedzieć sobie, że w Azyi może spotkać się z Rosyą, i to rzeczywiście nietylko mówi, ale stara się przygotować na taki wypadek. Jej armia indyjska, złożona z Sipajów, jest wprawdzie liczna, ale ufać jej nie można, bo ci hinduscy żołnierze nienawidzą swych angielskich oficerów, jak w ogóle Indye nienawidzą Brytanii. Dwa środki podawane są w Anglii ku zabezpieczeniu posiadłości indyjskich. Jeden — zrobić z tego kraju autonomiczną kolonię, dać mu własny rząd i parlament, zrównouprawnić Hindusów z Anglikami, słowem, zrobić tak, jak jest w Australii lub Kanadzie i w ten sposób przywiązać kraj do Anglii. Lecz na to trudno się zgodzić Anglikom, bo najpierw gdzież znajdą chleb dostatni młodsi synowie lordów, tych ordynatów, którzy na mocy praw majorackich oddają cały swój majątek pierworodnym synom — i gdzież każdy Anglik będzie dorabiał się majątku, jeśli nie będzie mógł eksploatować kraju nad Gangesem? a następnie, w Australii i Kanadzie mieszkają ci sami Anglicy, co nad Tamizą, mają tę samą religię, język, urządzenia, więc równoprawni są, podczas gdy w Indyach lud obcy, pogardzany przez rasowego anglo-sasa i znienawidzony za częste i krwawe powstania, To są różnice tak zasadnicze a wielkie, że sposób utrzymania kolonii przy metropolii nie może być jednakowy. Pozostaje więc środek drugi: zbrojnego pogotowia. Pieniądze na to się znajdą, może i ludzie, ale na przeszkodzie stoi zawada elementarna; zanim pułki z Anglii, Gibraltaru, Malty, Cypru i Egiptu dotrą przez kanał Suezki i ocean do Kalkuty, a stamtąd koleją na północną granicę, już połowa Indyi może wpaść w ręce rosyjskie. Choćby chyżość żeglugi potrafiono ogromnie zwiększyć, zawsze szybkość zgromadzenia wojsk będzie zależała od stanu morza i sprawności statków. Pod tym względem bardzo pouczające jest świeże doświadczenie Francuzów w czasie ekspedycyi na Madagaskar. Można przyjąć za pewnik, że prowadzenie wielkiej wojny za oceanami jest przedsięwzięciem szalonem. Otóż więc kiedy niedawno Rosya postanowiła swą kolej, łączącą jej europejskie posiadłości z Azyą Środkową przedłużyć do Ferganu, a zatem ku granicy Pamiru, wówczas w Anglii pojawił się projekt zbudowania kolei przez Beludżystan Persyę i południową Turcyę, od miasta Kurache przy ujściu Hindusu do oceanu, przez miasto Bassorę nad Zatoką Perską, a stąd poprzek północnej Arabii do Port-Saidu przy kanale Suezkim. Beludżystan należy do sfery wpływów angielskich, zatem może tam Brytania robić, co zechce; w Persyi przed kilku laty otrzymała ona koncesyę na gęstą sieć kolei w południowej części państwa, więc i tu projekt jest wykonalny; ale Turcya, czy samodzielnie z jakichś powodów, czy pewniej w skutek starań rosyjskich, dotąd się nie zgodziła na budowę tej kolei. Otóż teraz z Kairu donoszą, że powstanie arabskiego plemienia Wahabitów jest dziełem Anglii, która prawdopodobnie zagrozi Porcie okupacyą Arabii, a to pod pozorem, iż chaotyczny stan na tym półwyspie przedstawia niebezpieczeństwo dla żeglugi po kanale Suezkim, albo też ofiaruje się wpłynąć z Egiptu na Wahabitów, aby się uspokoili, to zaś w zamian za koncesyę na budowę kolei.

Opisaliśmy tę sprawę dość obszernie, bo to jest kwestya sama przez się ciekawa, a nadto otwiera ona szeroki widok na bezbrzeżne obszary, wciągane coraz bardziej w sferę potężnych europejskich rywali.

Z Chin nadeszła następująca wiadomość: „W Pekinie podpisano traktat z Rosyą, na mocy którego kolej syberyjska z Władywostoku do Nerczyńska przetnie Mandżuryę, nadto zaś z Nerczyńska zbuduje Rosya kolej do Port Arturu, który przechodzi na własność caratu i stanie się główną stacyą floty rosyjskiej. Japoński rząd jest oburzony na ten traktat“.

Do tej wiadomości dodaje londyński *Times*: „Podobne układy nie mają żadnej wartości, dopóki nie są akceptowane przez mocarstwa, mające ważne i uprawnione interesa na wschodzie. Stanowczy protest Anglii, który niezawodnie się pojawi, przekona dyplomacyę rosyjską, że zdarza się jej nieraz grubo spudłować“. *Gazeta Kolońska* przemówiła z widocznem rozdrażnieniem. „Widocznie ks. Łobanow nie powiedział wszystkiego w Hubertusstocku, — pisze ona. — Niemcy, idąc z Francyą i Rosyą w kwestyi chińsko-japońskiej, bynajmniej nie zamierzały pracować dla państwa carów. Nie po to zmusiliśmy Japończyków do ustąpienia z Mandżuryi, aby ten kraj stał się pokojową zdobyczą Rosyi. Jesteśmy pewni, że ów układ podpisany w Pekinie, rozbije nawet przyjaźń franko-rosyjską. Oto mamy dowód, że Rosyi nigdy nie można wierzyć!“

Cóż jednak warte są te dowody, kiedy się o nich zawsze zapomina? Ale ten układ pekiński tak bezwzględnie depcze interesa wszystkich mocarstw, że trudno wierzyć, aby on był właśnie taki, jak go podała depesza z Szangayu. Za prawdopodobne uważamy tylko pozwolenie chińskie na budowę kolei przez Mandżuryę, a to z następującego powodu: Między Władywostokiem, leżącym nad oceanem Wielkim, a Nerczyńskiem nieopodal Bajkału granica chińska tak bardzo wypukla się ku północy, że kolej, robiąc ogromne półkole, byłaby dłuższa od linii prostej przez Mandżuryę o jakie czterysta do pięciuset kilometrów. Jest to bardzo wiele, nawet dla takiej kolei, która razem będzie miała przeszło sześć tysięcy kilometrów. Zatem skrócenie jej przez to, że poszłaby przez Mandżuryę, byłoby dla Rosyi dostateczną ze strony Chin zapłatą za interwencyą w obec Japonii. Natomiast ktokolwiek posiada Port-Artur, znakomity port i twierdzę nad zatoką Peczili, położony o trzysta kilometrów od Pekinu, ten nietylko panuje nad całym handlem w tych stronach, lecz może się stać protektorem Chin. Dlatego też ów traktat, wrzekomo zawarty w Pekinie, nazywają niektórzy układem o protektorat rosyjski nad Chinami. Trudno przypuścić, aby bogdychan bez żadnego przymusu zrzekł się niepodległości.

Korespondencye.

Z pod Rohatyna 24 października.

Długiem było moje wahanie: co tu pisać i po co, gdyż wciąż jedno i to samo w kółko powtarzać się musi! I tak narzekanie nie wszystkim może być miłem, a ze wsi trudno, pisząc nie narzekać. Nie tylko u nas, ale na całym świecie położenie rolników jest opłakane, fakt to, który już nie podlega żadnej wątpliwości, fakt bardzo smutny, pociągający za sobą powolny upadek tylu, tylu rodzin, że codzienne bankructwa stały się zwyczajnemi zdarzeniami. Nie mamy co się łudzić i nie możemy: ci, którzy do niedawna żyli wygodnie na własności kilkusetmorgowej, tak zwani średnio zamożni obywatele ziemscy, dziś nie są w stanie pierwszych potrzeb zaspokoić i to bardzo skromnych, z dochodów, jakie im praca około roli przynosi. Koszt robocizny, utrzymanie sług, oficyalistów, sprzętów gospodarskich rośnie co roku, a pieniądze coraz trudniejsze do zebrania, do wyciśnięcia z dochodów. I lata złe, nieurodzaj od 1891-go, i cen żadnych, a nawet kupców, choć ceny niskie, nie ma. Za pszenicę, która się wcale nie urodziła, 6 zł. 70 ct. ledwie dostanie; czy to zwróci i wynagrodzi koszt uprawy, zbioru? Śmiać się chce, czytając daty podawane o zbiorach tegorocznych, gdy z morga przytaczano średni rezultat 8—10 kóp pszenicy! U mnie było po 7 kóp z morga, a że żęto w kopy, więc snopek maleńki i wydatek mały. A nie stanowię wyjątku; wszędzie tu przeorywano oziminę i mniejszy nawet miano sprzęt odemnie. Żyta zaś jak na lekarstwo. Przytem myszy okropną robią szkodę i gdy się pięknie zazieleniły tegoroczne oziminy, znów groźbą się stają na przyszłość. Koniczyska przedziurawione doszczętnie. Strata widoczna. Wyczekuję niecierpliwie przysłania zarazku na myszy z Wydziału krajowego, który bodajby okazał się tak skutecznym, jak zapowiadają. Jednak i przy niższej tegoż cenie, wydatek pociągnie za sobą, a czy pomoże, gdy się wśród okolicznych pól, na małej przestrzeni kilkudziesięciu morgów myszy wyniszczy? Nadciągną inne i nadciągać będą, póki słota jesienna wraz z przymrozkami nie wytępi ich, zasklepiając dziury; to najskuteczniejszy wróg tych szkodników! Na polach uprawionych kośćmi, nie widać myszy tyle, co na zobornikowanych, ale znów kości nie wykazują tego plonu w zbożu, jaki się otrzymuje na stajennej uprawie.

W ogóle tego roku na kościach pszenica pokazała się u mnie bardzo licha, gdy inna lepiej trochę dopisała. Kartofli urodzaj średni mamy. Wielkie nie są, ale sucho zebrane zostały, bo pogoda dopisywała ciągle. Nawet zanadto sucho w polu obecnie. Prócz paru małych deszczów nie mieliśmy słoty od 2 miesięcy — cudowna jesień trwa, mimo rannych przymrozków jeszcze łagodna i przyjemna — zrudziałe liście z drzew lecą, pola czernieją od ziębli, mgła ściele się tuż przy ziemi, wlokąc się jak gaza przejrzysta.

Pożarów na wszystkie strony moc — co wieczór świecą na niebie łuny krwawe, u nas zwyczajne jesienią, ale tego roku, już od lata, następują bez przerwy po sobie.

Pożary te, bodaj czy nie powstają w większej części z namysłu. Ubezpieczenie budynków i zboża niejednego skusi do podpalenia, aby zamiast starej rudery, wybudować sobie nowe mieszkanie, a za lichy sprzęt zboża wziąć dwukrotną kwotę pieniężną. To też wobec tych powtarzających się wciąż pożarów, czyby Towarzystwo ubezpieczeń krakowskie nie spróbowało przy ubezpieczaniu wymagać oszacowania i zrewidowania budynku przez kompetentnego do tego agenta? Jeśliby pomnożenie urzędników pociągało koszt zbyt znaczny, możeby dzisiejsi agenci od ubezpieczeń za jakiemś dodatkowem wynagrodzeniem mogli podjąć się zrewidowania zgłaszanych do ubezpieczania budynków? Bo to przy podpaleniu własności ubezpieczonej i inne nieubezpieczone się palą i całe wsi i miasteczka płoną, i nie raz, ale po kilka razy z rzędu. Tegoroczne wynagrodzenia pewnie znaczną szczerbę zrobiły w kasie Towarzystwa krakowskiego, choć tak dobrze zaopatrzonej. Nauka żydowska w las nie poszła, i włościanie nierzadko naśladować spekulantów na wynagrodzenie ubezpieczeń potrafią.

Dzięki suchej jesieni komunikacya jest możliwa naszemi drogami, ale stan ich, skoro tylko błoto nastaje, fatalny się okazuje. Naprawa na sposób chłopski do niczego zawsze, bo biorą się do niej gdy największe błoto; podczas suchej pory zadawalniamy się ustawą na papierze, zupełnie zapomnianą przez władze. Nikt kompetentny nigdy nie zwiedza naszych dróg, a nad bezpieczeństwem jadących czuwa Opatrzność jedynie.

Do wszystkich bied dodać muszę i usposobienie księży ruskich, którzy podczas wyborów bardzo niepolityczne miewali przemowy do włościan, stan rzeczy wystawiając zupełnie opacznie i obałamucając lud na punkcie stosunków i uczuć większych właścicieli. Używali nawet powagi religii ku swoim celom, a gdy wybór posła wypadł nie po ich myśli, słyszano jednego z plebanów gr. k. jak groził włościaninowi po rusku: „czekajno, zobaczysz ty przy spowiedzi; kiedyś do mnie przyjdziesz!“ — Wybór posła, pomimo podżegań przeciwnych, udał się według chęci naszych, ale słowa co wpadły w duszę włościan, kiełkować tam nie omieszkają, będą dalej podtrzymywać fałszywe wyobrażenia u ludu i nie przyczynią się do wzmocnienia węzłów pomiędzy dworem a wsią, które to węzły, żywioły ruskie usiłują wciąż rozluźniać, wbrew przysłowiu: „Kto sieje wiatr, zbierze burzę“. Dziwne to są te namiętnostki ludzkie, tak silne, że zwalczyć nawet umieją przykazanie Boże u tych, co arki przymierza powinni być stróżami najwierniejszymi, głosząc ciągle i ciągle mając do czynienia z przepisami religii!

CESARZ MENELIK.

Wspominany od pewnego czasu tak często władca Abisynii, używający szumnego tytułu „cesarza cesarzy“, tudzież „potomka Salomona“, ma za sobą przeszłość wielce dramatyczną. Urodził się w roku 1842 jako syn ówczesnego króla Szoi Aila Malakota. W kilka lat potem cesarz Teodor, który systematycznie wytępiał kacyków abisyńskich, aby sobie zabezpieczyć nieograniczoną władzę nad całym krajem, strącił także króla Szoi z tronu, pozbawił go życia, młodego syna zabrał z sobą jako więźnia i zakładnika. Menelik wychowywał się na dworze Teodora, a dorósłszy, otrzymał rękę jednej z córek cesarza. Nie zapomniał jednak swego dziedzicznego tronu. Udając zręcznie rozkochanego w żonie małżonka i uległego zięcia, potajemnie nawiązywał stosunki z wiernymi Szoanami. Dnia pewnego uszedł z dworu cesarskiego i schronił się do kraju Wollo-Galla, którym rządziła królowa Workittu w imieniu syna Hamadiego, zatrzymanego jako zakładnika na dworze cesarskim. Mając zawsze wielkie szczęście do kobiet, Menelik zjednał sobie łaski królowej Workittu i doznał od niej wszelkiego poparcia w usiłowaniach, dążących do odzyskania Szoi. Gdy królowa mimo gróźb Teodora nie wydała Menelika, cesarz kazał ściąć młodego Hamadiego. Tymczasem Menelik z oddziałem bitnych Gallów wtargnął do Szoi, gdzie natychmiast wybuchł rokosz przeciw gubernatorowi cesarskiemu Bezabie i 19 sierpnia 1865 w stolicy Ankoberze koronował się królem Szoi.

Zatargi Teodora z sąsiadami, a następnie z Anglią pozwoliły Menelikowi utwierdzić swe panowanie w dziedzicznem swem królestwie. Już wtedy z różnych stron otrzymywał zaproszenia do wspólnej akcyi przeciwko Teodorowi. W roku 1867 biskup Massaja, który się wsławił jako misyonarz w Abisynii, a później otrzymał kapelusz kardynalski, przybył do Szoi i wręczył Menelikowi list królowej Wiktoryi tej treści: „Wysłaliśmy nasze wojska przeciw królowi Teodorowi; przyłącz się do nich, a otrzymasz od naszego jenerała (Napiera) oznaki władzy cesarskiej“. Jednakże ostrożny Menelik wahał się. Po zdobyciu Magdali przez Anglików i samobójstwie Teodora dnia 14 kwietnia 1868 równocześnie król Tigry Jan Kassa i Menelik przybrali tytuł cesarski. Rozpoczęła się wtedy długoletnia między dwoma rywalami walka orężem i intrygami, skomplikowana wtargnięciem wojsk egipskich do Abisynii (w r. 1875) i zakończona ostatecznie w czerwcu 1877 zwycięstwem Jana nad Menelikiem w bitwie pod Budziorą. Menelik był zmuszony uznać Jana cesarzem.

Tymczasem jednak za pośrednictwem wymienionego ks. Massaja nawiązał bliższe stosunki z dworem włoskim. Ks. Massaja z Wiktorem Emanuelem pozostawał w osobistej korespondencyi, ogłoszonej dopiero na początku roku bieżącego, a świadczącej, że dawno przed nibyto improwizowaną nagle okupacyą Massawy w lutym 1885, Włosi systematycznie usiłowali zapewnić sobie wpływ w Abisynii. W liście z 25 czerwca 1872 ks. Massaja z Szoi pisał do króla włoskiego: „Rozmawiając z Menelikiem o W. Kr. Mości, powiedziałem mu, że miałem zaszczyt poznać W. Kr. Mość osobiście w Moncalieri, gdzie byłem kapelanem w czasie, gdy W. Kr. Mość odbywała tam studya. Słysząc to, poczciwy król (il buon Re) prosił mnie usilnie, abym mu dopomógł w nawiązaniu stosunków z W. Kr. Mością, i nie mogłem mu tego odmówić, ponieważ jest on poczciwą osobą (una brava persona) i ożywionym wyższemi uczuciami niż inni książęta tego kraju... Panuje on od 26 (?) lat w czasach najtrudniejszych i wszedł na kapitol drogą wielce niebezpieczną... Pragnę gorąco, aby moja ojczyzna zawiązała stosunki honorowe z tymi ludami, które na prawdę są biedne i nieszczęśliwe, ponieważ im niedostaje prawdziwej wiary i cywilizacyi. Przy odpowiedniej organizacyi społeczeństwa mógłby tu powstać prawdziwy raj ziemski. Królestwo Szoi jest jeszcze najlepszem w całej Abisynii, gdyż tutaj panuje choć trochę spokój i porządek. Król Menelik ma wiele dobrych przymiotów, ale poczciwiec nie posiada wyobrażenia o prawdziwie chrześcijańskiem społeczeństwie. Gdyby rząd włoski zechciał poprzeć jego intencye i przysłał tu kilku ludzi zacnych a rozumnych, z czasem moglibyśmy wytworzyć ściśle stosunki i zdziałać wiele dobrego dla obu państw.“

Załączony list Menelika opiewał: „W imię Ojca, syna i Ducha świętego. Jeden tylko jest Bóg. Amen. List cesarza Etyopii Menelika do króla Wiktora Emanuela, króla Włoch. Nasz boski Zbawiciel pozdrawia Was i tak mówiąc ja was pozdrawiam. Od chwili, gdy zasiadłem na tronie mych ojców, przed 7-miu laty, zawsze myślałem o tem, jakby zawrzeć znajomość z W. kr. Mością, ale nie było mi to podobnem z powodu braku osób i rozlicznych zajęć. Teraz, gdy zaczynam używać trochę spoczynku w mem królestwie, i znalazłszy osobę, która zna W. kr. Mość, posyłam wysłańca nazwiskiem Abby Michała. On W. kr. Mość objaśni o sprawach mego królestwa i wszystko powie co czuję i czego pragnę, abyśmy się na przyszłość znali i aby W. kr. Mość pamiętała o mnie. Przesyłam tarcze i naramiennik królewski nie jako podarunek godny W. kr. Mości, lecz jedynie jako okaz wyrobów mojego kraju. W. kr. Mość raczy to przyjąć w znak naszej świeżej przyjaźni.

Gilogow w Szoi 20 czerwca r. 1872.“

Niebawem przybyło do Szoi poselstwo włoskie pod naczelnictwem margrabiego Antinorego, przyjmowane bardzo serdecznie przez króla Menelika. Okazując Włochom gorącą przyjaźń, nie zaniedbał jednak nawiązać także stosunków z francuską osadą w Oboku, i równocześnie korzystał z przyjaźni Włochów i Francuzów, aby sprowadzać broń na wojnę ze swymi wrogami, cesarzem Janem, tudzież kacykiem ościennego Goggiamu Taklem Aimanotem. Wojnę przeciwko temu ostatniemu Menelik rozpoczął w r. 1882, w maju pod Gudrą zadał mu dotkliwą klęskę i zabrał go w niewolę. Było to właściwie zwycięstwo nad cesarzem Janem, który kacykowi Goggiamu dostarczył żołnierzy i 6 dział. To też, nie czekając końca pory deszczów, cesarz Jan wyruszył przeciwko Menelikowi, ale duchowni zapośredniczyli pokój na podstawie odstąpienia cesarzowi kilku okręgów Szoi. Menelik po tych stratach pocieszył się, odprawiając czwartą czy piątą żonę Bafanę i zaślubiając teraźniejszą żonę piękną Taitę, siostrę rasa Ambary. Równocześnie usiłował zabezpieczyć się związkami z obcemi mocarstwami, mianowicie z Włochami, z któremi w maju r. 1883 zawarł pierwszy traktat handlowy. Wtedy też włoskiemu towarzystwu geograficznemu darował kawał gruntu w pobliżu stolicy i bardzo uprzejmie przyjmował gości włoskich, którzy mu przywozili listy króla Humberta, karabiny i gotówkę.

Według opisu francuskiego podróżnika Juliusza Borellego, który na początku r. 1885 zawitał do ówczesnej rezydencyi Szoi, Entollo, król Menelik posiadał liczny dwór, złożony z paziów, introduktorów gości, administratorów domu królewskiego, jenerałów itd. Codziennie król wydawał uczty dla 2000 osób, zasiadając sam przy stole i pełniąc najsumienniej obowiązki gospodarza. Podczas pobytu Borellego odbyła się uczta dla 3000 osób z powodu wybudowania nowego kościoła N. Maryi Panny. O królowej Taitu (słońce) Borelli zapewnia, że jest bardzo zgrabną osobą „avec presque l'air provocant d'une Parisienne du boulevard.“

Według innych opisów, Menelik przy publicznych audyencyach, okryty drogiemi szatami, siada na wysokim tronie, który mu wybudował architekt włoski Narelli. Po prawej stronie tronu staje żołnierz plemienia Galla z dobytym mieczem, po lewej stronie żołnierz z Tigry z tarczą, przed tronem staje kilku dostojników Szoi. U stóp tronu w wielkich naczyniach pali się kadzidło. Menelik jest mężem dobrej tuszy, o łagodnej i uśmiechniętej zwykle twarzy, która w chwili gniewu przybiera wyraz groźny.

Nie łaknący wojennej sławy Menelik do swych celów dąży najchętniej środkami dyplomatycznymi. Jednak korzystając z zatargów cesarza Jana z Włochami, osiadłymi od lutego r. 1885 w Massawie, tudzież z derwiszami, w r. 1887 zajął swem wojskiem przytykającą od wschodu do Szoi oazę Harrar, opuszczony w r. 1884 przez załogę egipską, i wcielił ten kraj, liczący około 500.000 mieszkańców do swego państwa. Namiestnikiem nowo nabytej prowincyi mianował rasa Makonnena, któremu też, nie mając syna, zamyśla przekazać w spadku koronę cesarską.

Uzyskał ją a raczej przywłaszczył sobie po śmierci cesarza Jana, poległego w bitwie z derwiszami pod Metemmą 7 czerwca 1889 r. Wprawdzie wówczas tytuł cesarza cesarzy przyjął syn poległego Jana, ras Mangasza, który też w dyplomatycznych almanachach na r. 1889 figuruje jako cesarz Abisynii. Ale król Szoi, jako najpotężniejszy z kacyków abisyńskich, nietylko nie uznał młodego cesarza, lecz uwięził go i sam nazwał się cesarzem. Dopomogli mu Włosi, którzy w zmarłym cesarzu Janie widzieli zaciętego przeciwnika, a więc chętnie dostarczali poparcia jego rywalowi, zwłaszcza że mogli się po nim spodziewać, iż dbając więcej o dobro swej dziedzicznej Szoi (t. j. południowej prowincyi Abisynii), nie będzie im przeszkadzał w zagarnięciu północnych okręgów.

Pomoc Włochów i uznanie przez nich przywłaszczonego tytułu cesarskiego Menelik okupił traktatem, zawartym w maju roku 1889 za pośrednictwem hr. Antonellego w Ucciali. Traktat ten de facto stawiał Abisynię pod protektorat włoski, w podobny sposób, jak Madagaskar dostał się pod protektorat francuski. Osiągnąwszy cel swój bezpośredni, tj. uznanie tytułu cesarskiego, Menelik natychmiast cofnął uczynione Włochom w owym traktacie ustępstwa. Twierdził bowiem, że przekład włoski nie zgadza się z urzędowym tekstem abisyńskim. Gdy bowiem tekst włoski opiewa, że cesarz Abisynii jest „zobowiązanym“ we wszystkich stosunkach z obcemi mocarstwami posługiwać się pośrednictwem rządu włoskiego, tekst abisyński brzmi tylko, że cesarz jest do tego „uprawnionym“. Oczywiście w danym razie po-

Wiedeń 24 października.

Minister Biliński przedłożył dziś budżet na rok 1896, który zamyka się nadwyżką 211.226 zł. i zarazem miał swoją pierwszą mowę programową w parlamencie. Powiedzmy od razu, że od wielu lat takiej mowy w Izbie posłów nie słyszano. Nie o oratorskiej stronie jej się mówi, choć była i ta niepospolita, ale na taką jasność wykładu, na taką ścisłą loiczność programu, na taką zdolność ożywienia wywodów z natury suchych ciepłem szczerego uczucia i życzliwej dbałości o dobro opodatkowanych zarówno, jak całej maszyny państwowej, nie zdobył się już dawno żaden minister finansów. Z każdego zwrotu, z każdego zdania bije siła rozumu, zdrowego uczucia i przekonań — słuchacz odbierał wrażenie: oto jest człowiek zupełnie nowy, na jakiego tak długo niestety czekać musiano, człowiek, który z największą prostotą rozcinać umie węzły poplątane, który w pierwszem zaraz przemówieniu stanowczo oświadcza: „nie mamy deficytu, ale przyjść może, przyjść musi, jeśli nie zdobędziemy się na czyn wielki“, człowiek, który nie zadowala się administrowaniem podatkami, ale przewiduje, co za smutne komplikacye wynikną z ciągłego nieuchronnego wzrostu wydatków bez równoczesnego powiększania się dochodów. Minister Biliński przedkładał budżet na rok 1896, a mówił o wydatkach w r. 1897, wspominał co zrobiono dla budowy dróg, dla kolei, dla instytutów naukowych i dla urzędników i zamiast tem tani wywoływać poklask, albo komunałem zwykłym skończyć, że i nadal „rząd będzie się starał“, wskazał na to, że państwu środków zabraknie, że należy stworzyć nowe dochody, na nowe wydatki, a niektóre wydatki jednorazowe pokryć pożyczkami. Odwaga i przezorność, znajomość rzeczy i śmiały rzut planów na przyszłość w wywodach ministra każdego przekonać muszą, kto nie jest uprzedzony.

Budżet zamyka się nadwyżką, ale jeśli się zważy, że na inwestycye kolejowe wydać ma rząd 2 miliony z zasobów, ta nadwyżka znika zupełnie. Wydatki wzrosły prawie o 18 milionów. Samo ministerstwo handlu ma większe o 12 mil. potrzeby, o blisko milion więcej potrzebuje obrona krajowa; skąd wziąć dochodów na pokrycie potrzeb nieodzownych ministerstwa oświaty, na wydatki sanitarne, na konieczne budowy kolejowe a i na odraczane wciąż drogi wodne (a głównie na budowę kanału między Dunajem a Odrą)? Minister ma odwagę rzecz nazywać po imieniu. Koniecznie potrzeba zwrotu w całej polityce finansowej; inaczej stoimy przed deficytem chronicznym, jak za czasów niedawnej jeszcze a smutnej przeszłości. Albo też należałoby skwitować z wielkich zadań państwa, które jedynie przecież stanowią warunki dobrobytu, jak pomnożenie środków oświaty, budowa dróg, ułatwienie kredytu, ulżenie ciężarów gminom i krajom. W budżecie na rok 1896 na budowę kolei wydać się ma o $2^1/_2$ miliona więcej, na początę o 1 mil. więcej, na rolnictwo niestety tylko 730.000 zł., na ministerstwo sprawiedliwości (sądownictwo) 384.000 więcej.

A zezwolono już na budowę dróg, które w latach następnych pochłoną miliony. Kolej Halicz-Ostrów-Tarnopol kosztować ma w roku 1897 3 miliony, a budować wypadnie i linie Chodorów-Stryj i Przeworsk-Rozwadów. Projektowana dalmatyńsko-bosniacka linia Spalato-Arsino kosztować będzie 7 mil. zł. Do Tryestu potrzeba drugiej linii; ludność całego państwa domaga się jej, a kosztować ma ona około 29 mil. zł. Koleje lokalne w r. 1895 kosztowały 2.800.000 mil., kanałów wodnych nie mamy, a potrzebujemy ich koniecznie, inwestycye na kolejach państwowych przyznane w kwocie 10 milionów na park kolejowy nie starczą, budowy dworców, magazynów i innych także koniecznych gmachów rządowych na rok 1896 pochłoną 6 milionów. Jak temu podołać z bieżących dochodów? Minister Biliński (tak samo, jak jego kolega zalitawski) chce osobny stworzyć fundusz w drodze pożyczki amortyzacyjnej, z któregoby czerpano przy każdym wydatku. Niezwykłej przezorności dowodzi jego uwaga że dla zapobieżenia wydatkom dającym się odroczyć, powinien na każdą inwestycyę z osobna godzić się rząd i parlament.

Minister nie zamyka oczu na inne stałe wydatki z roku na rok powtarzające się, których dalej odraczać nie można. Pensye wdów i sierót po urzędnikach są ze wszystkich krajów ucywilizowanych najmniejsze w Austryi. Należałoby stworzyć instytucyę asekuracyjną dla urzędników, któraby za pomocą drobnych wkładek dawała większe kwoty, a państwo przyjmowało chętnie część premii. Pensye urzędników i niższej służby państwowej są za małe!

Sądownictwo po wprowadzeniu w życie nowej procedury musi uledz kompletnej i kosztownej reformie. Loteryę wreszcie należałoby znieść!

Gdzież wziąć na to wszystko środki? Minister tak jasno i dobrze wyłuszczył stan rzeczy, że każdy zrozumiał, iż dlatego nie mamy w Austryi w danej chwili deficytu, bo nie budujemy dróg, bo nie mamy kanałów, za to nie płacimy dobrze urzędników, bo nie zakładamy najpotrzebniejszych zakładów naukowych, bo nie podnosimy wykształcenia fachowego itd. Wolno w ten sposób oszczędzać prywatnemu człowiekowi, ale nie państwu. Takie odwrócenie się rządu od wielkich wymagań czasu, od wielkich zadań, któremi rozwijają się kraje ościenne, jest po prostu samobójstwem!

Po rządach Dunajewskiego mogła Austrya pomyśleć o regulacyi waluty. Okres ten regulacyi waluty a i innych także względów mógłby się nazywać tylko okresem regulacyi. Nie stwarzano nowych źródeł dochodu, więc i nagłych bardzo potrzeb nie załatwiono. „Regulowano!“ Regulowano, a raczej regulować chciano podatki, regulowano, a raczej regulować chciano pensye urzędników i t. d. i t. d. Otóż samemi kombinacyami tylko i regulacyami w ramach dawniejszych nie wiele się zrobi. Potrzeba koniecznie czynów, nowych idei i nowych czynów.

Minister Biliński obdarzył nas wielką swój program nowych podatków. Przyznaje wielką wartość projektowi podatkowemu swego poprzednika, ale chciałby kilka słusznych umieścić poprawek. Przedewszystkiem nie godzi się z opieraniem tylko podatku gruntowego i zarobkowego w formie projektowanej stopniowych obniżań od dwóch do lat. Wystarczy chyba raz na zawsze z góry obniżyć do pewnego stopnia podatek zarobkowy, gruntowy od budynków i inne podatki o 20 pct. względnie o 10 pct. gdyż upusty dalsze skończyłyby się deficytem (z pozycyi podatków bezpośrednich) jednego blisko miliona, a skąd pieniędzy ten deficyt pokryć by mógł? Chodzi o to, aby słabsze ekonomicznie jednostki nie były więcej stosunkowo opodatkowane, niż silniejsze, ale nie można państwa narażać na straty. Możnaby wreszcie i do wielu innych ustępów dojść na rzecz podatku gruntowego, ale zarazem należałoby opodatkować akcyjne towarzystwa. Wypada też uwzględnić kraje, które koniecznie większych potrzebują dochodów. Gdyby parlament na proponowane przez ministra poprawki się zgodził, nowa ustawa podatkowa wejśćby mogła w życie już w roku 1897.

Minister przyrzeka też, iż jego staraniem będzie wytworzyć jak najlepsze porozumienie między opodatkowanymi a władzami finansowemi. Na jak nowe tory wchodzi minister choćby tą jedną myślą! Chce po prostu dobrej woli od ludności i zaufania do państwa, wie przecież że państwo i istnieje tylko — mimo wypaczeń wielokrotnych — wysoką etyczną myślą, że służy o na ludności. Albo druga na przykład myśl, o której minister tak potrąca mimochodem, jakoby o coś zupełnie samo przez się zrozumiałego, myśl wynagradzania premii kosztów dziś się obarczających, a płynących z procuczonego zakresu ich działalności, a więc ze ściągania podatków dla państwa. Biliński wie co do wszelkich w jednem z pierwszych swych dzieł, o których z takim szacunkiem i uznaniem wyrażał się sławny profesor Lorenz Stein, najznakomitszy ekonomista niemiecki.

Obok podatków bezpośrednich, należy się zająć i pośrednimi. Mamy kwestyę premii cukrowych, podatku od wódki, monopolu zapałek i t. d. Biliński nie jest wielkim optymistą, a jego zdaniem, nie można w międzynarodowe ugody celem zniesienia premii eksportowych nie wierzy. A przecież wywozu cukru, z którym tyle interesów rolnictwa jest złączonych, nie wolno narażać na przypadku. Przeciwnik kartelów przyznał minister, że w trudnem dzisiejszem położeniu cukrowników łatwo wytłumaczyć sobie można ich dążenia do związków ochronnych. Może wypadnie podnieść podatki konsumcyjne. Minister nie rozwija tej myśli, ale rozumiemy, że eksport cukru do Bułgaryi np. ma inne znaczenie, jak handlowe tylko! Nie wszystkie premie zasiadają. Podwyższenie premii pociągnęłoby za sobą nowe ofiary ze strony państwa. Złożyć by się na nie z części musieli sami producenci cukru, a ten samem i konsument — cukier podrożeje, a to są skutki ratowania wielkiej, dzięki milionów rolnej produkcyi przedstawiającej gałęzi przemysłu.

Na monopole niechętnie godziłby się minister, wódkę opodatkować chciałby w takiej mierze, aby bez szkody producentów rząd otrzymał większy z tej pozycyi dochód i aby dla krajów pozostawała część tych dochodów. Zajmuje się też kwestyą monopolu zapałek, który nie zapowiada jednak znaczniejszych dochodów.

Natomiast w ciągu roku 1897 przedłoży nową ustawę o należytościach a w ustawie tej uwzględni bardzo wielkie wymagania sprawiedliwości przy podwyższeniu należytości w miarę zasobności bogatszych jednostek. Giełdowy podatek okaże się statycznym i bez szkody dla spekulantów jest jeszcze konieczny do przeprowadzenia. Tak samo wprowadzonym być może podatek od obrotów na giełdach towarowych. W końcu minister wspomina o zwiększonych dochodach z kolei w skutek podwyższonych taryf. Z części nowe zapasów stanu może przygotować jakie dochodzenie tych kolei.

Po przedstawieniu tego programu finansowego, omawiał minister kwestyę ugody z Węgrami, — co do dotyczy banku wiemy, że kwestye ugodowe waluty zostać mają unormowane pod kontrolą obu państw. Zapasów kasowych banków oddać nie można, gdyż są potrzebne i dziś w 1897 r. pozostaną do dyspozycyi rządu. Przykładem węgierskiego rządu oddania większych sum targowi pod wysoką stopą procentową należności w Austryi nie można, gdyż ta wysokość procentu nie jeszcze większą zmusza do korzyści spekulacyi, a ułatwianie spekulacyi nie może być zadaniem rządu. Kwestya oddania całego zapasu rządu bankowi, rozstrzygniętą być może dopiero po dokonaniu regulacyi waluty.

To zrobi dla rządu jest to stanowisko, które z pożyczek, a na których jeszcze większej części nowych podatków. Wielki mamy program, ale i wielki i ten, do którego sposób i siły wykonania go.

Jeszcze zdanie o Badenim.

Przysłowie powiada, że lepiej później, niż nigdy. Więc choć spóźniliśmy się, podajemy jednak chętnie bardzo dobre uwagi o powołaniu Badeniego na prezesa gabinetu, które znajdujemy w ostatnim zeszycie krakowskiego *Przeglądu Polskiego*. Miesięcznik ten, niezaprzeczenie jedno z najpoważniejszych pism polskich, będący własnością prezesa Akademii polskiej, Stan. hr. Tarnowskiego. a redagowany bardzo dobrze przez Jerzego hr. Mycielskiego, wypowiada następujące pełne głębokiego patryotyzmu uwagi:

„To, co od kilku miesięcy było rzeczą przypuszczalną, prawdopodobną, mniej więcej pewną, stało się faktem: Cesarz powołał hr. Kazimierza Badeniego do steru rządu. Co o tem powołaniu myśli *Przegląd?* Myśli to, co wszyscy, co cały kraj. Myśli, że hr. Badeni był doskonałym namiestnikiem, jakiego nie mieliśmy dawno a znajdziemy nie łatwo. Ze zdolnością, energią, sprężystością i ścisłością w prowadzeniu spraw, łączył ten przymiot u nas tak rzadki, że nawet polskiego słowa nań nie mamy: *die Thatkraft*, a z tą dopiero tę cnotę najcenniejszą i najszlachetniejszą w politycznem życiu, duch publiczny rzetelny, ten, co na prawdę dobro publiczne stawia zawsze i wszędzie na pierwszem miejscu i jemu służy. Zręczność i pewność w prowadzeniu spraw administracyjnych, polityczny zmysł i rozum bystry zawsze, a wyrabiający się coraz silniej przez lata i doświadczenie, pracowitość niezmordowana i nie dająca sobie nigdy wytchnienia i folgi, doskonała znajomość stosunków i potrzeb kraju, i przenikliwość rzadka w rozpoznaniu tego, co się zmienia, lub poczyna, w obmyśleniu i wyborze środków, wszystko miał ten doskonały Namiestnik, który był zarazem doskonałym obywatelem, i umiał być zarówno najlepszym, najgorliwszym synem tej ziemi, jak najlepszym, najwierniejszym sługą Cesarza i państwa.

Ubytek takiego naczelnika rządu byłby zawsze w każdym kraju stratą, równającą się klęsce. U nas, gdzie ludzi zbytku nie ma, i w obecnej chwili demagogicznych wichrzeń, dążących do społecznego rozkładu, ubytek tej głowy, tej ręki, tego charakteru i serca staje się szczególnie ciężkim. Przeniesienie hr Badeniego do Wiednia uważamy też za nieszczęście dla kraju. W czasie niedługim tyle rzeczy dokonał, tyle innych rozpoczął, którym dalszego prowadzenia i dokonania potrzeba, tak wpływał szczęśliwie na brak spójności i sprężystości, jaki u nas jest — i teraz, kiedy ponawiają się usiłowania, żeby nasz stan wewnętrzny powikłać, on musi odchodzić. Mieliśmy człowieka, który był naprawdę głową rządu i kraju: był za nas i nasze losy odpowiedzialnym, ale my wiedzieliśmy, że ta odpowiedzialność jest w dobrem ręku. Ufaliśmy, że co w tych okolicznościach możliwie dobrego zrobionem, co złego odwróconem być może, to namiestnik zrobi i odwróci. Dziś tracimy z człowiekiem tę pewność, to zaspokojenie. Że wartość człowieka wypróbowana zwróciła na siebie uwagę Cesarza i sprawiła, że w zawiłych stosunkach parlamentarnych i rządowych u niego szukano rady i pomocy, to jest naturalnem. Ale dla nas jest to strata i ofiara ciężka.

Nie tu miejsce, w krótkiej miesięcznej kronice, na sąd o hr. Badenim, jako Namiestniku, i na opis jego rządów. Rzecz to, która powinna być zrobioną, ale która potrzebuje więcej czasu i miejsca. Na stawianie zaś horoskopów dla ministra nie czas, skoro o kierunku swoich przyszłych rządów, o sprawach, od których zacząć myśli, o środkach jakich myśli użyć, sam dotąd nie powiedział ani słowa; i to, jeżeli komu jest wiadomem, to nie nam. Poprzestajemy więc na krótkiem, ale szczerem słowie: pragniemy najgoręcej, całą duszą, żeby ta strata i ofiara naszego kraju wyszła na korzyść i powodzenie państwa i tego mamy nadzieję. Zakres większy, trudności większe, ale człowiek ten sam, te same zdolności i siły, które nie zawiodą i podołają. Ten trafny, bystry zmysł, i ten rzadki, zdrowy rozsądek, który ceniliśmy tak wysoko w Namiestniku, dał się poznać w pierwszym już kroku przyszłego ministra, kiedy w dzisiejszem zamięszaniu stronnictw i dążeń, kazał mu składać gabinet nie z członków i koryfeuszów parlamentu, ale z ludzi niezwiązanych ze świeżemi rozterkami, niestępionych w tych zatargach, a takich, których wartość i powaga przez żaden kraj, żadne stronnictwo zaprzeczone być nie mogą. Ten gabinet lekkomyślnym nie będzie: takie wyobrażenie o nim, takie zaufanie do niego ma się z góry. A stąd płynie i nadzieja, że to co on postanowi i działać zechce, może się nie udać, ale lekkiem i błahem nie będzie.

Kiedy przed dwoma laty upadał gabinet hrabiego Taaffego, a były pogłoski o powołaniu hr. Badeniego, mieliśmy wielkie obawy. Była to oczywiście kombinacya przejściowa, która trwać nie mogła, a człowieka zużyć musiała. Po wstrząśnieniach w łonie stronnictw parlamentarnych, jakiemi skończyła się ta próba, zwykło następować pewne otrzeźwienie umysłów i uspokojenie nerwów; może ono pozwoli na systematyczne i skuteczne działanie. „Polityka nie jest logiką, tylko psychologią“— powiedział raz bardzo trafnie p. Madeyski; a hr. Badeni okazywał się zawsze bystrym psychologiem i psychologiczne momenta ludzi i stronnictw umiał chwytać w lot we właściwym czasie. Co on zamyśla i co zrobi, tego nie wiemy, tylko pragniemy najusilniej, żeby mu się szczęśliwie wiodło; pomagać mu do tego, mamy za wielki, za konieczny i nieodzowny obowiązek kraju, którego pomyślność i przyszłość od tego powodzenia w bardzo znacznej mierze zależeć musi i będzie.

Z trudności i niebezpieczeństw zdajemy sobie sprawę dobrze, choć o nich dziś mówić zawcześnie. Jednem z widocznych już dla każdego i niezaprzeczonych jest trzech Polaków na trzech miejscach głównych w rządzie państwa austryackiego. Ci Polacy wchodzą do rządu w najlepszej wierze i najszczerszej jako słudzy austryackiego Cesarza i państwa; do takiego stanowiska obowiązani są sumieniem i honorem, dotrzymają tego skrupulatnie przez cały czas swoich rządów. Niemniej ich pochodzenie i nazwiska polskie będą kłuły w oczy wielu, i rozpocznie się, już się po części rozpoczęło, ogłoszenie, że w Austryi rządzą Polacy. Nie ministrowie przypadkowo Polacy, ale polski żywioł. Później może zechce się dodawać, że rządzi polski interes. Wyniesienie tych Polaków na tak wysokie miejsca jest bardzo zaszczytnem i dla naszej narodowej miłości własnej pochlebnem; ale ten honor ma w sobie i niebezpieczeństwo. Uczucie pewnego upokorzenia lub zazdrości może się łączyć z uczuciami i dążnościami stronnictw, stawiać nowemu rządowi trudności i zawady, przed opinią oskarżać rządy polskie. Cokolwiek się nie spodoba, na Polaków, na naród i kraj zwalać odpowiedzialność, a jak się sposobność nadarzy, pomścić się na nich za to wywyższenie. „Polityka jest psychologią“, a na ten ważny moment psychologiczny my winniśmy zwracać uwagę i z oka go nie spuszczać, choć dziś nowy rząd zdaje się być przez innych przyjętym raczej życzliwie, a przynajmniej uprzejmie, nie niechętnie. Ale to usposobienie, jeżeli nawet nie jest pozornem i udanem, może nie być trwałem. Tem większy dla nas obowiązek czujnego baczenia, iżby zmiany na gorsze w tem usposobieniu niczem nie wywołać, ani pozoru do niej nie dostarczać, ale w ogólnem postępowaniu naszem zachować ten takt i miarę, które dla rządów są poparciem i pomocą niemniej potrzebną, jak vota poselskie w Izbach.“

Z izby sądowej.

(*Oszustwo*)

Lwów 28 października.

Czwarty dzień rozprawy zszedł głównie na przesłuchiwaniu świadków. Świadek Kuśnierz, kierownik filii „Narodnej torhowli“ ze Stanisławowa, zeznał, że oskarżony Dziubaniuk był przez pewien czas zajęty w tej filii i wówczas łudząco naśladował podpis dyrektora Nyczaja, chociaż nie robił z tego żadnego użytku. Świadek Tysowiecki, kierownik filii w Kołomyi, opowiada, że Dziubaniuk podejmował tam kilkakrotnie pieniądze na fałszowane książeczki, zawsze jednak za pośrednictwem jakiegoś posłańca, co wszystkim wydało się od razu mocno podejrzane, tem bardziej, że Dziubaniuk przyjeżdżał do Kołomyi specyalnie w celu podniesienia pieniędzy.

Oryginalne światło na gospodarkę w „Torhowli“ rzucają zeznania Antoniego Winnickiego. Młody ten człowiek, był przed laty, jako kilkunastoletni chłopak, zatrudniony w filii stryjskiej, jako następca Dziubaniuka i pełnił funkcye, które w innych podobnych instytucyach załatwia kilku ludzi starszych i doświadczonych. Sam likwidował, wypłacał książeczki, potwierdzał wypłatę pieniędzy, etc. On to zrealizował książeczkę, przyniesioną do filii przez jednego z przyjaciół Dziubaniuka, poczem zwrócił ją okazicielowi, nie wiedząc co ma zrobić.

Świadek Jakób Cap, nauczyciel z Jabłonowa, jest jedną z ofiar Dziubaniuka, który sfałszował jego książeczkę wkładkową i w kilku latach podjął kwotę 198 zł. Świadek Hamulak, portyer hotelowy z Kołomyi, był tym właśnie, którego Dziubaniuk posyłał po pieniądze do „Torhowli“. Dziubaniuk à conto swoich operacyi pijał w hotelu wino po 1·50 flaszka. Świadek Kmieć woźny kolejowy w Stryju, chodził dwa razy po pieniądze dla Dziubaniuka do „Narodnej torhowli“, gdzie za każdym razem książeczkę, po zrealizowaniu sumy, zwracano mu.

Po południu przesłuchiwano znowu całą litanię świadków, a mianowicie dyrektora Nyczaja, kancelistę ze Stryja p. Samburę, Jana Kozniaka i Jana Berezowskiego. Obrońca dr. Tenner chciał powołać jeszcze 3 świadków odwodowych, ale trybunał nie zgodził się na to. Następnie złożyli swe orzeczenia znawcy buchhalteryi pp. Bodek i Lewakowski, których opinia wypadła na niekorzyść oskarżonego Dziubaniuka, oraz znawcy pisma pp. Jachimowski i Opałek, którzy skostatowali fałszerstwo podpisów. Ten ostatni punkt zakwestyonował obrońca dr. Tenner i postawił odpowiedni wniosek co do którego trybunał na razie nic nie orzekł. O g. 8ej wieczorem przewodniczący Hajderer odroczył rozprawę.

KRONIKA.

Lwów 28 października.

Nowy Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko, który bawi teraz w majątku swym w Gumniskach pod Tarnowem, przyjmował — jak donoszą z Tarnowa — w sobotę o godz. 10 rano w gmachu starostwa tarnowskiego przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych. Przedstawiali się kolejno: ks. biskup Łobos z kapitułą katedralną tarnowską, starosta Płaziński z urzędnikami starostwa, wyżsi oficerowie tarnowskiej załogi, prezydent sądu obwodowego p. Doliński z radzcami sądowymi, prokuratorya, urzędnicy dyrekcyi skarbowej, poczty, rada powiatowa i rada miejska pod przewodnictwem burmistrza. W imieniu miasta przemawiał burmistrz p. Rogoyski, dając wyraz niekłamanej radości z powodu nominacyi księcia namiestnikiem Galicyi, a to tem bardziej, że ks. Sanguszko, jako obywatel honorowy Tarnowa, rodem i tradycyą wiekową jest z nią związany, a Tarnów zaszczyt, który spotkał rodaka, nadzwyczaj wysoko ceni w przekonaniu, że książę i nadal interesa miasta tego łaskawie poprzeć zechce. W odpowiedzi swej zaznaczył p. Namiestnik, że obejmując tak zaszczytny i ciężki urząd, nie zapomni o mieście, którego jest synem i słuszne sprawy miasta na każdym kroku popierać będzie, prosił również o życzliwą ocenę jego działalności, która będzie skierowaną dla dobra Ojczyzny i państwa całego.

Namiestnik przybędzie jutro do Lwowa. Na wyraźne jego żądanie prezentować mu się będą urzędnicy nie w stroju galowym, lecz w zwykłym codziennym.

Mianowania. Były minister sprawiedliwości hr. Schoenborn został mianowany pierwszym prezydentem trybunału administracyjnego, a były minister skarbu Boehm-Bawerk prezydentem senatu trybunału administracyjnego.

Dyrektor domu karnego w Wiśniczu Edward Aksman mianowany starszym dyrektorem domu karnego w Pilznie, a dyrektor domu karnego w Lublanie Paraskowicz w tym samym charakterze przeniesiony do Wiśnicza.

Krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie zamianowała prowizorycznych kontrolorów gorzelń: Dr. Józefa Riegera, Leona Osbergera i Jana Siebolda stałymi kontrolorami gorzelń, a prowizorycznych oficyałów gorzelń Kazimierza Nowomiejskiego, Jana Stańkowskiego, Aleksandra Sawickiego i Władysława Michałowskiego stałymi oficyałami gorzelń.

Zmiana własności. Dobra Sławkowice, w powiecie wielickim, nabyli pp. Jan i Anna Koczanowiczowie za kwotę 170.000 koron od p. Wiktoryi Kwiecińskiej.

Podniesienie dzielnicy łyczakowskiej. Zwołane przez p. Juliana Lewickiego zgromadzenie właścicieli realności na Łyczakowie odbyło się w jednej ze sal szkoły św. Antoniego, niestety przy bardzo słabym komplecie, stawiło się bowiem zaledwo dziesięć osób i inicyator zgromadzenia. Wskutek tego obrady przybrały charakter prywatnej pogadanki, w której omawiano głównie sprawę wybudowania centralnego dworca dla wszystkich krzyżujących się we Lwowie linii kolei lokalnych, a w ogólnikowy sposób dotknięto także sprawy wytworzenia arteryi, którąby połączyła dzielnicę łyczakowską z żółkiewszczyzną. W środę odbędzie się drugie zgromadzenie, które ściągnie zapewne więcej właścicieli realności, aniżeli wczorajsze.

Stacya telegrafu otwartą zostanie z dniem 1 listopada w Chodorowie w pow. bobreckim.

Bal cyklistów. Nowością w zbliżającym się karnawale będzie urządzony po raz pierwszy we Lwowie bal cyklistów, nad którego uświetnieniem pracuje zawiązany przed kilku dniami komitet już teraz z całą gorliwością, mimo, że termin jest dość odległy, gdyż bal odbędzie się 6 lutego w salach kasynowych. Sport cyklistowski, który do niedawna jeszcze traktowano u nas w sposób lekceważący jako zabawkę, zaczyna zyskiwać z każdym dniem opinię bardzo poważnego i znakomitego środka zdrowotnego, to też zapewne i bal, urządzony pod znakiem cyklistów, znajdzie we Lwowie dostateczną sympatyę.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie oznajmia wszystkim przedsiębiorcom, że nie miał nigdy, ani też nie ma żadnych inkasentów, ani też żadnych funkcyonaryuszów, uprawnionych do pobierania i premii asekuracyjnych należących się Zakładowi. Przedsiębiorcy we Lwowie zamieszkali mogą premie opłacać jedynie w kasie Zakładu (przy ulicy Brajerowskiej l. 16) za pokwitowaniami podpisanemi przez dyrektora i kasyera Zakładu. Przedsiębiorcy zaś na prowincyi zamieszkali mają przesyłać pieniądze albo czekami pocztowej Kasy oszczędności, albo przekazami, albo w listach opłaconych. Legitymowani delegaci Zakładu nie są również uprawnieni do podejmowania i kwitowania premii asekuracyjnych.

Ze stowarzyszeń. VII posiedzenie Tow. przyrodników im. Kopernika odbędzie się jutro w sali Instytutu chemicznego. Porządek dzienny: 1) Dr. R. Zuber: „O najnowszych postępach w dziedzinie górnictwa naftowego w Galicyi“. 2) Dr. E Romer: „O skałach weckelsdorfskich“. 3) Luźne komunikacye.

Wystawa sztuk pięknych będzie zamkniętą dla publiczności przez jutrzejszy dzień z powodu ustawiania olbrzymiego głośnego obrazu artysty Hilsera, nadesłanego do nas z wystawy pragskiej, a przedstawiającego „Śmierć Sardanapala“.

P. Floriani (Zbierzchowska), zaszczytnie znana u nas z estrady koncertowej sopranistka, uczenica szkoły p. Stróżeckiej, wyjechała na występy do Białego Stoku. Z dyrekcyą tamtejszej opery zawarła ona bardzo korzystny kontrakt. Okazuje się że nasze śpiewaczki, mając za szczupłe pole do pracy w kraju, z łatwością znajdują korzystne zajęcie za granicą.

Zgromadzenie wyborcze, które się miało odbyć wczoraj w Przemyślu nie odbyło się, gdyż starostwo wskutek wybuchu cholery w powiecie przemyskim zakazało wszelkich zebrań. Jednego z włościan Szymona Witka, stronnika ruchu ludowego, aresztowano za opór władzy.

Z Tarnowa donoszą, iż tameczny starosta p. Płaziński, który kończy 40 rok służby państwowej, idzie na pensyę, a następcą jego będzie starosta dr. Stanisław Dunajewski, przydzielony do ministeryum handlu w Wiedniu.

Koncert muzyki wojskowej 30 p. p. pod kierownictwem kapelmistrza p. K. Rolla, odbył się wczoraj w sali „Sokoła“ i powiódł się bardzo dobrze. Sala była przepełniona, a publiczność hucznymi oklaskami darzyła p. Rolla i muzykę jego za znakomite wykonania programu koncertu. Najbardziej się podobały Suita orkiestrowa Griega p. t. „Peer Gynt“ i mazur p. Rolla pt. „Nad świtem“.

O setnej rocznicy ostatniego rozbioru Polski zamieściła felieton *Neue Temesvarer Zeitung*. Felieton ten jest napisany w bardzo sympatycznym dla nas duchu.

Hr. Badeni i poseł Engel. Na onegdajszem posiedzeniu izby posłów Kazimierz hr. Badeni wyraził życzenie poznania się z kilku wybitniejszymi członkami klubu młodoczeskiego. Czyniąc temu życzeniu zadość, minister Biliński przedstawił hr. Badeniemu posła dra Engla, poczem pomiędzy szefem gabinetu, a drem Englem odbyła się następująca rozmowa:

Minister skarbu (do hr. Badeniego, przedstawiając prezesa klubu młodoczeskiego): Pan dr. Engel, przewódzca partyi młodoczeskiej.

Hr. Badeni (podając rękę dr. Englowi): Bardzo mi przyjemnie.

Dr. Engel: Nie przewódzca partyi młodoczeskiej, ekscelencyo, ale tylko członek komitetu wykonawczego, względnie prezes klubu, a prawdę mówiąc, zimowy tylko prezes, na wiosnę i w lecie bowiem przebywam w Karlsbadzie, uważam bowiem za niemniej potrzebne ludzi, jak państwo kurować.

Hr. Badeni śmiejąc się, czyni uwagę, że dziwi się, iż dr. Herold tak ostro przemawiał w czasie dyskusyi nad programem rządu.

Dr. Engel: Ekscelencya nie jest widocznie jeszcze przyzwyczajony do ciętych mów opozycyjnych. Te ustępy, które ekscelencyi zdawały się być za ostre, gdzieindziej będą uważane za łagodne i boję się, że dr. Heroldowi uczyniony będzie zarzut, że mało ostro mówił.

Na tem ciekawą tę rozmowę przerwano i zwróciła się ona na inny temat. Hr. Badeni począł mówić o poruszonej przez dra Engla na onegdajszej konferencyi prezesów klubów sprawie ustawy o swojszczyźnie i dalej wyraził zadowolnienie, że młodoczesi odstąpili od zamiaru formalnego prowadzenia debaty budżetowej, — poczem hrabia Badeni uścisnąwszy dłoń dra Engla, odszedł. Rozmowa ta, prowadzona wcale żywo, zwróciła uwagę całej Izby.

Towarzystwo łyżwiarskie przeniosło się — z dotychczasowego miejsca swego na Szumanówce — na Stawy Panieńskie przy ulicy Pełczyńskiej i odtąd tor tylko na tych stawach przez Towarzystwo utrzymywany będzie. Ostatnimi czasy zwłaszcza rozwinęło Towarzystwo łyżwiarskie gorączkową czynność, aby na czas wykończyć urządzenia i zabudowania nad tymi stawami, a to w taki sposób, aby tak co do wygody jak i estetycznego smaku odpowiedzieć najwybredniejszym wymaganiom i nie pozostać po za tem, w czem nam w tej mierze przykładem świecą inne miasta. Skutek uwieńczył te starania Towarzystwa w zupełności. Przeszło dwumorgowa przestrzeń nowej ślizgawki tak rozmiarami jak i położeniem swojem pomieścić i niewątpliwie zadowolnić zdoła najliczniejszą publiczność, tem bardziej zresztą, że i oświetlenie ślizgawki przeprowadzonem zostanie za pomocą światła elektrycznego, do którego wszystkie przyrządy, zamówione w warsztatach firmy Siemens i Halske, właśnie nadeszły z Wiednia do Lwowa.

Wpisy członków i uczestników na sezon bieżący otwarte zostały w handlu galanteryjnym p. Jana Bromilskiego przy ulicy Karola Ludwika, a nie jak dotąd było w handlu p. St. Buschaka.

„Fiński“ Petersburg i „słowiański“ Kijów. Hr. Mikołaj Ignatjew, znany w Rosyi pod niezbyt zaszczytnem imieniem „ojciec kłamstwa“, zakłada w Kijowie z nowym rokiem dziennik panslawistyczny, którego redaktorami będą prof. Sławotiński i slawista Floriński. Założenie tego dziennika posiada pod pewnym względem zasadnicze znaczenie, ma ono bowiem być wyrazem wyznawanej przez hr. Ignatjewa potrzeby przesunięcia centrum panslawistycznej propagandy z „fińskiego“ Petersburga do „słowiańskiego“ Kijowa. Na wybór Kijowa wpłynęła zapewne także i ta okoliczność, że brat hr. Mikołaja Ignatjewa jest tu generałgubernatorem i że z Kijowa bliżej, niż z Petersburga, do Galicyi.

---

między temi dwoma wyrażeniami zachodzi ogromna różnica; według włoskiej wersyi Abisynia byłaby oddaną autonomią i czczym tytułem cesarstwa prowincyi włoskiej; według abisyńskiej wersyi traktat traci wszelką donioslość polityczną i tylko obowiązywał Włochy pośredniczyć w korzyść Menelika, niekoniecznie tego żądał. Nie przestając na teoretycznej interpretacyi, Menelik też natychmiast czynnie zerwał traktat, wchodząc bezpośrednio w związki z obcemi mocarstwami, naprzód z Francyą, a potem i w czasach także z Rosyą, sprowadzając dukaty abisyńskie z mennic francuskich, wysyłając poselstwa do Petersburga itd. Jaką właściwie odegrał rolę w ostatniej wojnie Madagaskar z Włochami? — dodał się do Włochów. Tyle tylko jest rzeczą pewną, że go nie poparł wojskiem i też otwarcie nie wydał Włochom wojny. Świeżo jeden z opozycyjnych dzienników włoskich doniósł wiadomość, że Baratieri dlatego musiał się zatrzymać w południowej granicy zdobytej prowincyi Tigry, ponieważ Francya i Rosya zagroziły swą interwencyą, gdyby Włosi rozpoczęli bój z Menelikiem. Wiadomość to bezwątpienia nie jest prawdopodobną, ale we każdym razie jego Menelik ma jakieś wyobrażenie o międzynarodowej konstelacyi europejskiej, a zatem właśnie po Francyi i Rosyi spodziewa się pomocy za pracę przeciwko Włochom.

W ostatnich czasach Menelik przebywał podobno w pobliżu jeziora Aszangi w prowincyi Ambarze, niedaleko od granicy Tigry. Tam według depesz dzienników włoskich wskutek uderzenia piorunu utracił język, według innej wersyi, został rażony paraliżem, według trzeciej, stał się ofiarą jakiegoś spisku. Dotąd te pogłoski nie zostały stwierdzone, ale w każdym razie wiadomo, że rzecz prawdopodobna. Zgon Menelika, chociaż jego władza cesarska jest raczej nominalną, niż rzeczywistą, sprowadziłby niewątpliwie zupełną anarchię i zamiast walki różnych pretendentów do tronu, z których nie omieszkaliby skorzystać Włosi.

Lemberg Hounds. We czwartek dnia 31 bm. odbędą się na torze hr. Cetnera wyścigi konne lwowskiego „Towarzystwa polowań z powołką Lemberg Hounds". Początek o godzinie 2 popołudniu. Wstęp wolny.

Z Zaleszczyk donoszą nam: W dniu 22 bm. odbyło się w dolnych salonach pałacu br. Brunickiego uroczyste pożegnanie byłego tu starosty, radzcy Namiestnictwa Juliana Prokopczyca, przeniesionego na nowe stanowisko służbowe do Stanisławowa. Komitet urządzający pożegnanie dołożył wszelkich starań, aby uroczystość ta odbyła się jak najwspanialej. Komitet tworzyli: Włodzimierz Siemiginowski, właściciel dóbr i poseł, Promiński, radzca sądu krajowego i sędzia powiatowy w Zaleszczykach, Horodyski, komisarz powiatowy i Kajetanowicz, burmistrz m. Zaleszczyk, aptekarz miejscowy. Obowiązki gospodarza pełnił nadzwyczaj uprzejmie Tomisław Rozwadowski, generalny plenipotent barona Brunickiego i jemu to przedewszystkiem zawdzięczyć należy, że uczta pożegnalna wypadła tak znakomicie. Z uderzeniem godziny 5-tej po południu na wieży tutejszej fary, zaczęło się roić w obszernych, gustownie umeblowanych i upiększonych salonach pałacu od uczestników pożegnania: reprezentantów wszystkich stanów i zawodów w liczbie 52 osób.

Duchowieństwo reprezentowali: ks. Kawecki rz. kat. i ks. Kwietyniecki, gr. kat. proboszcz miejscowy, tudzież ks. Alexiewicz, gr. kat. proboszcz z Torskiego; wyższą posiadłość: Włodz. Siemiginowski, Maryan i Wacław Kemplicze, Jakób Łukasiewicz, Józef Sołowski i Rosinkiewicz; wojskowość: major 32 bat. strzelców Martini wraz z 3-ma kapitanami i 1-ym porucznikiem; dalej byli obecni wszyscy urzędnicy starostwa, sądu, miejscowego urzędu podatkowego, Rady powiatowej, notaryusz Gross, adwokaci, lekarze, nauczyciele i t. d. Z zamiejscowych urzędników przybyli: poborca podatkowy Wełdycz i kontrolor Mardarowicz z Tłustego. Około godziny 6-tej zjawił się wprowadzony przez komitet radzca Namiestnictwa Julian Prokopczyc, tudzież następca jego, kierownik Starostwa zaleszczyckiego, sekretarz namiestnictwa Bolesław Studziński i wnet przy uroczych dźwiękach muzyki 32-go batalionu strzelców, składającej się z 25-ciu ludzi, rozpoczęła się uczta pożegnalna.

Pierwszym z toastujących był czł. komitetu p. Siemiginowski, który w krótkich, lecz jędrnych i gorących słowach pożegnał radzcę Prokopczyca a zarazem powitał następcę jego p. Studzińskiego. Po nim zabrał głos w imieniu miasta powszechnie tutaj ceniony burmistrz Kajetanowicz i skreślił dodatnią działalność solenizanta podczas półtoraletniego urzędowania; przedstawił jego niespożyte zasługi około podniesienia miasta i przy tłumieniu panującej w zeszłym roku epidemii cholery z narażeniem własnego zdrowia a nawet życia.

Następnie żegnał solenizanta w imieniu wszystkich urzędników komisarz powiatowy Horodyski. W przemówieniu swem podniósł on między innemi że solenizant swojem przyjacielskiem i ojcowskiem obchodzeniem się i opiekowaniem podwładnymi sobie urzędnikami zasłużył na wdzięczność i niezatartą pamięć. Następnie przemawiali: ks. Aleksiewicz (po rusku), major Martini (po niemiecku), nauczyciel z Kasperowiec Winnicki imieniem nauczycielstwa, notaryusz Gross imieniem włościaństwa, którem solenizant szczerze się opiekował; wreszcie Józef Sokołowski, którego z werwą, jemu właściwą, wypowiedziana mowa wywarła jak najlepsze wrażenie.

Radzca Prokopczyc, wzruszony prawie do łez za tyle dowodów żalu po nim, przywiązania i wdzięczności, podziękował w dłuższej mowie, wychyliwszy toast na pomyślność wszystkich stanów. Po uczcie oficyalnej, która się skończyła około godziny 10-tej, bawiono się ochoczo jeszcze długą żywą rozmową. Wieczór ten pozostanie na długo w miłej pamięci uczestników, tem bardziej, iż mieli sposobność spełnić obowiązek pożegnania człowieka, który pod każdym względem na to zasłużył za swoją skuteczną działalność dla dobra miasta, powiatu, podwładnych i w ogóle wszystkich stanów. *„M".*

Siła szczęk ludzkich. Dr. Block, dentysta w Jacksonville, we Florydzie, poczynił szereg nadzwyczaj ciekawych doświadczeń na temat, jaką siłę wytwarzają szczęki ludzkie przy żuciu potraw. Specyalny aparat sprężynkowy ze wskazówką, zanotował przeszło 150 ukąszeń rozmaitych osób, mianowicie zdrowych, mężczyzny, kobiety i dziecka. Najsłabsze ukąszenie, jakie zaznaczył ten przyrząd, wynosiło 30 funtów, a wykonały je zęby przednie siedmioletniej dziewczynki, która jednakże zębami trzonowymi wywierała nacisk 65 funtów. Najwyższą siłę w szczękach okazał pewien 35-letni lekarz przy ukąszeniu zębami trzonowymi. Aparat wprawdzie wskazywał tylko 270 funtów, ale ponieważ to była ostateczna granica do jakiej można go było ścisnąć, a lekarz ów z łatwością tego dokonywał, więc z pewnością mógł zębami swymi o wiele większy nacisk wywrzeć. Większość badanych osób zębami przednimi ściskała aparat do 100 funtów, trzonowymi zaś naciskała z dwa razy większą siłą. Ciekawem jest, że budowa i stan ciała badanych mały na przebieg doświadczenia wpływ wywierał a dr. Block jest zdania, że bardziej tu decydującym jest stan obsady zęba niż siła muszkułów szczękowych. Ogółem zaś z badań jego człowiek okazał się wielkim marnotrawcą siły swych szczęk. Naprzykład do zmiażdżenia beafsteaka potrzeba nacisku 40 do 45 funtów, a okazało się, że przy tej sposobności zęby wywierają pracę 60 do 80 funtów. Co do kwestyi które z potraw jakiego potrzebują żucia, to badanie dało mu następujący wynik: na żucie mięsa wołowego potrzeba siły 40 do 45, wieprzowiny 20 do 25, a najmiększe cząstki zimnego, zgotowanego ozora wołowego 3 do 5 funtów. Bardziej żylaste części mięsa wołowego wymagają siły 40 funtów.

Zmarli. Antoni Gustaw Droz, słynny pisarz francuski, umarł w Paryżu w 63 r. życia. W teatrze lwowskim teraz właśnie weszła na repertoar jednoaktowa prześliczna komedyjka Droza „Męki Tantala". — Mieczysław Pulikowski, sekretarz ck. Namiestnictwa, umarł we Lwowie w 47 r. życia.— Edward Derdacki, emer. radzca ck. sądu krajowego wyższego umarł we Lwowie w roku 76 życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +4° R., w poł. +6° R. Bar. 757. Podnosi się. Deszcz.

Moralista o wzroku kota.

Moralista, co szuka wad,
Jest podobny do chłopa na błoniu,
Który, pędząc za koniem w ślad,
Zapomina, że siedzi na koniu.

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 28 b. m.) jednoaktówki: „Podarunki" „Normanda, „Pierwsza iza" E. Pailleron, „Próba u dyrektora teatru" Żeroty Krzywdzica, „Męki Tantala" Droza. W antraktach śpiewać będzie p. Paulina Bruszewska. We wtorek „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 3 aktach Ludwika i Kremna. Pierwszy występ panny Antoniny Wiśniewskiej.

Zguba. Ktoś zostawił przed tygodniem w administracyi *Przeglądu* książkę do nabożeństwa, oprawioną w aksamit i w srebrnym bronzem wykładaną. Właściciel zechce się po nią zgłosić.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wznowiona w sobotę 4-aktowa komedya Narzymskiego, „Pozytywni", grana była przed kilku laty z powodu gościnnych występów warszawskiej artystki panny Czakówny. Komedya ta w literackim świecie ma swoją historyę. Józef Narzymski, zmarły przed laty dwudziestu paru w Krakowie, zawód swój, jako autor dramatyczny rozpoczął zaledwie na kilka lat przed śmiercią, chociaż, jako literat, w ogóle, jeszcze przed wypadkami 1863 roku, brał czynny udział i należąc do owej sławnej w swoim czasie cyganeryi utalentowanych warszawskich literatów: Romana Zmorskiego, Ludwika Brozowskiego, Włodzimierza Wolskiego, Aleksandra Niewiarowskiego i Miniszewskiego, przeżywał pańską fortunę, którą posiadał w dobrach ziemskich w Płockiem. Powstanie 1863 r. pochłonęło Narzymskiego całkowicie i dopiero, gdy wrócił z emigracyi i osiadł w Krakowie, oddał na usługi swój talent scenie i odrazu zajął na niej wybitne stanowisko. Wówczas w Warszawie grono młodych literatów skupiło się obok *Przeglądu tygodniowego*, który zaczął wydawać p Adam Wiślicki i sformowało obóz pozytywistów. Działalność tej czupurnej garstki młodych dziennikarzy, zwolna oddziaływała na opinię publiczną, ale zdołała, jednak, zrobić w niej wyłom i opanowała pewne posterunki literackiej publicystyki. Z tej garstki wypływali na samodzielne stanowiska: Ochorowicz, Swiętochowski (Okoński), Prus, Chmielowski i inni, odskoczywszy później od siebie przekonaniami literacko-artystycznemi i społecznemi. Narzymski, starszy trochę od nich, przypatrywał się z rezerwą z Krakowa tej działalności warszawskich pozytywistów, odznaczających się przedewszystkiem ciętością i śmiałością, i odpowiedział im ze sceny komedyą „Pozytywni". Właściwie rzecz biorąc, to, co się dzieje w „Pozytywnych", nie jest pozytywizmem, lecz karyerowiczowstwem, pragnieniem użycia w życiu, łakomstwem łatwych zysków, wreszcie, pomijaniem ludzkich ideałów, co wyłącznie nie jest zasadniczą przecie podstawą wiary pozytywistów w literaturze i sztuce i w społecznem życiu. Pod tym, tedy, względem „Pozytywni" Narzymskiego przedstawiają zbyt jednostronne zapatrywania autora i, jako dzieło tendencyjne, nie posiadają tej siły argumentacyjnej, na jaką zawsze zdobędzie się głęboka i sprawiedliwa obserwacya stosunków społecznych, choćby autor, bez żadnych zastrzeżeń, hołdował najczystszym zasadom idealizmu literackiego i konserwatyzmu społecznego. Narzymski, jako pisarz tendencyjny przecenił sam siebie i dopiero, gdy się odgarnie tendencyą, wychodzi z pod niej niezwykły talent prawdziwego komedyopisarza.

„Pozytywni", jako dzieło literackie, sceniczne, mimo, że z niezaprzeczonym talentem napisane, po dwóch dziesiątkach lat, już się dobrze podstarzało. Sam sposób układu komedyi, sążniste monologi, rozwlekłe gawędy i poruszanie osobami na scenie— wszystko to zbyt, że się tak wyrazimy, mechaniczne, ale za to charakterystyka niektórych szczególniej postaci dosadna, prawdziwa, świetna... Gdyby Narzymski żył dłużej, byłby niezawodnie opanował formę i pod tym względem nie dałby się wyprzedzić najtęższym mistrzom sceneryi, ale przedwczesna śmierć zagrodziła drogę dalszego rozwoju jednemu z tych niepoślednich talentów, które potrzebują rozmachu i dłuższej przestrzeni czasu... Narzymski, jako pisarz dramatyczny, niemal u progu swojej autorskiej karyery, zamilkł na zawsze — dzisiejsza krytyka literacka musi go brać jako pisarza, przed którym ukazywała się niezwykła przyszłość i żałować, z tego co zdążył pozostawić, że nie mógł całą pełnią rozwiniętego talentu zajaśnieć...

Tak w „Pozytywnych", jak i w innych pracach Narzymskiego, uderza charakterystyczny, szlachetny, szczery optymizm. Na sprawy publiczne, na świat nie patrzył się nigdy przez okulary własnych cierpień, zawodów i smutków. Kraj swój, społeczeństwo swoje kochał z całej duszy, a chociaż utraciwszy duży majątek swój i żony, zrujnowany do reszty przez plenipotenta, któremu zaufał, popadł na końcu w niedostatek tem dotkliwszy, że fizycznie był złamany — nigdy z pióra jego nie spłynęła, choćby najmniejsza skarga i zawsze był pogodnym, jasnym, wyrozumiałym i wierzącym w lepszą przyszłość, już nie dla siebie, bo czuł, że mu koniec bliski, lecz dla tych dalszych pokoleń...

Nie opowiadamy treści „Pozytywnych", bo komedya powszechnie to znana — sądzimy jednak, że powyższa treściwa charakterystyka pisarza mało w Galicyi znanego, choć często dawniej na scenach tutejszych granego, nie będzie bez pożytku, szczególniej też dla najmłodszego pokolenia naszej inteligencyi, która „wznowień" w teatrze słucha jak nowości.

Obsada w „Pozytywnych" na lwowskiej scenie nie wiele pozostawia do życzenia, tylko co do ogólnej gry, koniecznie potrzebne jest szybsze tempo i ścisłość sytuacyjna, gdyż niektóre sceny o podwójnych dyalogach równoległych, tak grane jak w sobotę, wyglądają zbyt luźno, i bardziej jeszcze przyczynia się to do rozwlekłości już i tak rozwlekłych sytuacyi. Piękną, silnie charakterystyczną w stylu szlachetnym postać Dowgiełły, grą istotnie wyborną, wysunął p. Chmieliński na pierwszy plan.

Mniejsza w tym stylu postać starego szlachetnego bibliomana znalazła w panu Fiszerze artystę który żadnego, choćby najdrobniejszego rysu nie pominął. „Pozytywistę" grał p. Woleński ze swadą rezonerską, a p. Hierowski tym razem, zdaje nam się, nie był w swojej roli, chociaż grał ją bardzo starannie. Genio p. Walewskiego jest jedną z najlepszych kreacyi tego utalentowanego artysty.

Pani Stachowiczowa umiała się ustrzedz od sentymentalizmu, którym autor podmalował postać Hani, i w grze tej artystki wyszła zdrowa, piękna i szlachetna dziewczyna, a później młoda i powabna mężatka, szepcąca coś do ucha, co „dziadziowi" łzy radości wyciska... Pani Bednarzewska niebardzo wdzięczną i zresztą niezbyt wielką rolę Julii grała powabnie i wyglądała ślicznie Mamę, rozromansowaną panią Zenobię, figurę nieco skarykaturowaną przez autora, grała pani Cichocka dyskretnie, unikając szarży i nadając grze ton i akcent artystyczny. Epizodyczną postać adwokata Gwasdalskiego odegrał p. Feldman z dosadną charakterystyką i plastyką komiczną, wywołującą szczerą i sedeczną wesołość. Pan Trapszo w roli hrabiego uzupełniał obsadę, a p. Janikowski w malutkiej roli lokaja.

Teatr był zapełniony, a w niedzielę na obu przedstawieniach („Żydów" po południu i „Oślej skóry" wieczorem) przepełniony. *Iks Ypsylon.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 października.

(Z) Dużo daliby spekulanci giełdowi za to, gdyby byli w stanie jednym zamachem zbić kurs rent austryackich choćby o 5 proc., aby pokazać w ten sposób p. Bilińskiemu, że za wielką potęgę wyzwał do walki, potęgę, której sprostać nie zdoła. Tymczasem pomimo zaciekłych ataków tyle zaledwie zdołali dokazać przeciwnicy ministra finansów, że kurs renty wspólnej obniżył się o 10 ct., a austryackiej renty koronnej o 40 ct. w porównaniu z zamknięciem ubiegłego tygodnia, natomiast kurs węgierskiej renty, którą właśnie chciano jak najwyżej wyśrubować, podniósł się zaledwo o 5 centów. Jestto jednak dopiero początek walki i trzeba się przygotować na to, że giełda będzie się starała niejedną jeszcze przykrość wyrządzić ministrowi finansów. — W pierwszych dwóch dniach po słynnem exposé p. Bilińskiego, spekulanci potracili wprost głowy, dziś jednak przyszli już do siebie i zaczynają przemyśliwać nad zemstą. Aby zrozumieć dobrze powód roznamiętnienia sfer giełdowych, trzeba uprzytomnić sobie, do czego giełda dąży od lat kilkudziesięciu i jakie stanowisko zajął wobec niej p. Biliński. Głównem dążeniem sfer giełdowych było utrwalić to przekonanie, że giełda nietylko jest czynnikiem ekonomicznym ale także pierwszorzędną potęgą polityczną, z którą każdy rząd powinien bardzo delikatnie się obchodzić, starać się o jej przyjaźń i grzeczności jej wyświadczać W tym kierunku pracują od lat dziesiątek setki pism codziennych i tygodniowych, politycznych, finansowych i t. p. Dalszem dążeniem giełdy było zmusić poniekąd rząd do tego, ażeby raz już zabrał się do emisyi 3-procentowych walorów państwowych, nadających się tak wybornie do spekulacyi, bo oczywiście wypuszczanych na targ o kilkanaście procent poniżej pari. Wreszcie pragnęła giełda i tego, ażeby rząd w razie potrzeby dawał jej pieniądze. Wszystko to w Węgrzech już osiągnięto, tam minister finansów daje giełdzie pieniądze w krytycznych chwilach, pomimo, że opozycya wnosi z tego powodu w sejmie namiętne interpelacye, a z emisyą 3-procentowych walorów już rozpoczęto, wypuszczając tego typu obligacye pożyczki na regulacyę żelaznej bramy.

Austryaccy ministrowie finansów zachowywali się dotychczas tak, jak gdyby nie rozumieli dobrze tego, czego giełda sobie życzy, dopiero p. Biliński miał odwagę z otwartością wykluczającą wszelką wątpliwość, powiedzieć, że dopóki on będzie skarbnikiem państwa, dopóty mrzonki spekulacyjne nie będą ziszczone. Giełda zdaniem p. Bilińskiego jest ekonomicznie usprawiedliwiona o tyle, o ile każdy inny targ i rząd nie przedsięweźmie wobec niej nic takiego, coby mogło w ogóle handlowi zaszkodzić — ale mimo to sądzi, że podatek giełdowy może być znacznie podwyższony i że giełdy towarowe także mogą być opodatkowane.

To był jeden cios dla spekulantów, a drugi był jeszcze boleśniejszy, bo rozwiał ich wszystkie rachuby i skompromitował ich wobec zagranicy. Prasa bowiem, stojąca na usługach giełdy, rozszerzała legendę, że w austryackich kasach państwowych jest za dwieście kilkadziesiąt milionów gotówki, która leży bezużytecznie, zatem minister powinien część tych zasobów pożyczyć giełdzie. Otóż p. Biliński rzekł, że nie ma w kasach państwowych żadnych 200 milionów, ale wszystkiego 110 milionów, z tego 36 w kasach prowincyonalnych, a w Wiedniu 73. Tą sumą jednak nie może rząd dowolnie dysponować, bo ma codzień różne wypłaty do uskutecznienia. Co najwyżej mógłby obejść się bez 22 milionów, wszelako rząd nie myśli ani cząstki tej sumy dawać giełdzie, gdyż nie poczuwa się do obowiązku pracowania w tym kierunku, aby report na giełdzie był tańszy. To jest rzeczą tych banków, które trudnią się reportem i dobrze na nim zarabiają. Zresztą — rzekł p. Biliński — kłopoty wiedeńskiej giełdy pochodzą z niezdrowej spekulacyi. W ten sposób znikła dla giełdy i druga nadzieja, a o emisyi 3-procentowych walorów nawet mowy być nie może wobec tego, iż p. Biliński zapowiedział, że państwo czekają w najbliższym czasie tak znaczne nowe wydatki, iż trzeba będzie koniecznie podwyższyć niektóre podatki. Jednem słowem p. Biliński popadł w kompletną niełaskę giełdy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 396·60, węgierskie 477·50, Anglobanki 177·25, Uniony 349·50, Bankvereiny 165·60, Länderbanki 278·75, Ludwiki 220·35, Czerniowieckie 309·60, Elbethale 276·75, Renta papierowa 100·20, srebrna 100·60, austryacka złota 120·45, 4% austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 120·95, 4% węgierska renta wal. kor. 99·05, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·54½, marki 11·76, ruble 1·30½.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 26 października. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska"). Ruch targowy z dnia 25 i 26 października 1895.

Targi się nie odbyły, gdyż zamknięto zakłady targowe na 14 dni, celem przeprowadzenia ścisłej desinfekcyi.

Telegramy „Przeglądu".

Praga 28 października. Wczoraj pod przewodnictwem p. Schlesingera odbyło się bardzo liczne zebranie mężów zaufania niemieckiego stronnictwa w Czechach. W zebraniu wzięło udział wielu posłów sejmowych i do Rady państwa, burmistrzowie, marszałkowie powiatowi, reprezentanci niemieckich Izb handlowych i niemieccy ziemianie. Po krótkiej dyskusyi przyjęto jednomyślnie odezwę wyborczą, która ma być wydaną do niemieckiej ludności w Czechach.

Wiedeń 28 października. (Z Koła polskiego). Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na które przybył nowo wybrany poseł hr. Wojciech Dzieduszycki. Prezes Koła p. Zaleski zawiadomił zebranych, że do prezydyum Koła wpłynęło kilka petycyi, a mianowicie między innemi petycya m. Grybowa o poparcie produkcyi lnu, i m. Brodów o założenie w tem mieście filii banku austro-węgierskiego. Tę ostatnią petycyę na wniosek dr. Byka przekazano komisyi budżetowej.

Następnie rozpoczęto rozprawy nad etatem ministeryum skarbu. P. Jaworski uczynił wniosek, aby Koło, trzymając się dawnej zasady, przeprowadziło nad budżetem dyskusyę wcześniej od komisyi budżetowej.

Dalej podniósł p. Jaworski, że ministeryum skarbu wydało rozporządzenie w sprawie kontyngentu wódki. Dosłownego brzmienia tego rozporządzenia mówca nie zna, ale wie, że ono ogranicza przywileje producentów i mogłoby się stać fatalnem dla gorzelń galicyjskich. P. Jaworski czyni przeto wniosek, aby komisya gorzelniana zaznajomiła się z tym przedmiotem i na najbliższem posiedzeniu zdała Kołu sprawę.

W sprawie tej przemawiali pp. Kozłowski, Piniński, Eugeniusz i Dawid Abrahamowicze, Wł. Gniewosz i Rutowski, poczem wniosek p. Jaworskiego przyjęto, a do komisyi gorzelnianej w miejsce śp. hr. Wolańskiego wybrano p. Jaworskiego.

Po załatwieniu tej sprawy p. Kozłowski referował o budżecie ministeryum skarbu, przyczem podniósł, iż dotychczasowa manipulacya przy ściąganiu podatków jest błędną i wymaga zmiany. Możnaby — zdaniem mówcy — zaprowadzić wędrowną komisyę poborczą. Mówca podniesie to w komisyi budżetowej, a także omówi nadużycia zdarzające się przy poborze podatków.

P. Sokołowski omawiał wyczerpująco budżet ministerstwa skarbu, z czego widać, iż dochody z Galicyi zmniejszają się, jak np. podatek od mięsa, natomiast powiększyły się dochody z egzekucyi. Urzędnicy podatkowi są w Galicyi pracą przeciążeni; mówca żąda tedy prędkiego uregulowania płacy, to bowiem, co dotychczas uczyniono w tym kierunku, jest kroplą w morzu. Minister skarbu jest gotów podwyższyć płace, żąda jednak, aby mu parlament zawotował odpowiednie środki, jednakże rządu to jest obowiązkiem wynaleźć je koniecznie. Urzędnicy znów będą przeciążani nową pracą, a nic lub tak jak nic za to nie otrzymają. Żyją oni wprost w nędzy, a wdowy po nich i sieroty schodą na kij żebraczy.

P. Czajkowski nie sądzi, aby można było uczynić coś dla urzędników, trudno bowiem obciążać ludność nowymi podatkami; nie musi być tak źle jeszcze z urzędnikami, gdy przy każdym rozpisanym konkursie pojawiają się setki kadydatów. Jest to dowodem, że płace są wystarczające.

P. Chrzanowski omawiał system ściągania podatków; co zaś do płac urzędniczych, to mniemał, że tej kwestyi wogóle poruszać nie należy.

P. Eug Abrahamowicz jest przeciw mianowaniu podoficerów urzędnikami manipulacyjnymi, albowiem to zagradza drogę do awansu innym urzędnikom; mówca jest także przeciw ściąganiu podatków przez gminy, ten system bowiem kończy się zwykle wędrówką wójtów do kryminału. Następnie uskarżał się p. Abrahamowicz na nadużycia egzekutorów podatkowych, którzy fantują chłopom ostatnią poduszkę i ostatnie buty. Nowelę egzekucyjną trzeba zmienić koniecznie, wobec teraźniejszej bowiem chłop stoi bezradny zupełnie.

P. Pastor żądał, aby w urzędach święcono niedzielę, a następnie podniósł, że równie ważnem jak podniesienie płac urzędnikom, jest także podniesienie płac duchowieństwu.

P. Szczepanowski sądził, iż należy najpierw uporać się z cyframi budżetu, aby ten budżet jak najprędzej został załatwiony, a dopiero potem będzie można mówić o rozmaitych rezolucyach.

Pp. Potoczek i Wł. Gniewosz uskarżali się również na system egzekucyi podatkowych.

Przeciw wywodom p. Czaykowskiego wystąpił p. Sokołowski i Roszkowski, poczem dyskusyę przerwano

Do komisyi należytości wybrano ks. Fiszera, do komisyi sanitarnej ks. Pastora, do podatkowej hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, a do przemawiania w pełnej Izbie upoważniono ks. Fiszera i dra Roszkowskiego.

Wiedeń 28 października. Urzędowe biuro korespondencyjne zaprzecza stanowczo zamieszczonej w pismach węgierskich wiadomości, jakoby prezydent ministrów hr. Badeni na życzenie węgierskiego rządu miał przyrzec nie zatwierdzić ewentualnego wyboru dr. Luegera burmistrzem Wiednia. Kwestya zatwierdzania burmistrza nie była podczas obecności ministrów Gołuchowskiego, Badeniego i Bilińskiego w Budapeszcie omawianą, a tem mniej rozstrzyganą.

Wrocław 28 października. Przy wyborach do parlamentu w okręgu Pless-Rybnik wybrany został p. Radwański (Polak) 12.000 głosami. Jego kotrkandydat p. Huene otrzymał 5.000 głosów.

Bukareszt 28 października. Królestwo z następcą tronu przybyli tu z zamku Sinaja. Licznie zebrane tłumy witały ich serdecznie.

Euxinograd 28 października. Dziś powróci stąd książę Ferdynand z rodziną do Sofii. Sobranie rozpocznie swe obrady 31 bm.

Konstantynopol 28 października. Według prywatnych doniesień, podczas ostatnich zaburzeń w Erzinghianie miało paść 60 Ormian, według innych aż 200 Ormian. Wśród ludności ormiańskiej wre i każdej chwili oczekiwać można jakichś rozruchów. Reprezentanci mocarstw zwrócili uwagę Porty na grożące jej niebezpieczeństwo. Porta przyrzekła przedsięwziąć odpowiednie środki.

Według telegramu nadesłanego przez gubernatora z Bitlisu, Ormianie napadli w piątek na meczety tureckie w Bitlisie, które z powodu święta były przepełnione. Bezbronni Turcy bronili się kijami i kamieniami. Policya i wojsko przywróciły spokój. Część Ormian postawiła barykady, z po za których strzelała. Z obu stron jest wielu rannych i zabitych.

Lublana 28 października. Wskutek zalania torów kolejowych między stacyami Gutenfeld a Zobelsberg, zastanowiono ruch na tej przestrzeni.

Rzeka Lublana wystąpiła z brzegów i zalała większą część lublańskich bagien

Carmaux 28 października. Prefekt departamentu Tarn zaprosił komitet bastujących robotników, aby z nim naradzić się nad środkami, któreby zakończyły bastówkę. Narada odbyła się wczoraj po południu.

Jassy 28 października. Na bardzo licznem zebraniu Towarzystwa politycznego prezydent ministrów Sturdza rozwijał swój program rządowy. Mówiąc o zewnętrznej polityce Rumunii oświadczył, iż Rumunia jest świadoma swej misyi cywilizacyjnej na Wschodzie. W sprawie narodowej stanowisko rządu jest jasne i stanowcze, rząd domaga się tego, aby żadna agitatorska działalność nie mięszała się do wewnętrznych spraw mocarstw sąsiednich, a zwłaszcza Austro-Węgier. Czyniony Rumunii zarzut szerzenia rumuńskiej propagandy irredentystycznej nazwał Sturdza absurdem i podniósł z naciskiem, iż koniecznem jest utrzymanie przyjacielskich stosunków i bratniej zgody między Węgrami a Rumunią, przyczem wskazał na piękny czyn, powzięty z własnej inicyatywy przez Cesarza Fr. Józefa (ułaskawienie i wypuszczenie z więzienia wszystkich Rumunów, zasądzonych za zbrodnie stanu), który dla Rumunii jest najlepszą wróżbą na przyszłość. (Burza oklasków).

Ellischau 28 października. Wczoraj po południu osłabienie u hr. Taaffego zwiększyło się. Chory przyjmuje coraz mniej pożywienia.

Opawa 28 października. Dziś w obecności arcyks. Ernesta odbyło się uroczyste otwarcie muzeum im. Franciszka Józefa dla sztuki i przemysłu. Prezydent kraju hr. Coudenhove podniósł wielkie znaczenie muzeum dla Szląska, wykazywał jakie ono krajowi przyniesie pożytki, a w końcu podziękował kuratoryum muzeum za jego pełną zasługi działalność.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 października. Ks. H. Skrzyński, T. Stryjeński i dr. M. Straszewski z Krakowa. A. Hulimka z Mycowa. E. Torosiewicz z Brodek. Wł. Górski z Rożwienicy. T. Neymanowski z Myślatycz. A. Mierzeński z Polski. D. Pogłodowski z Sudkowic. J. Gnoiński z Cieszanowa. Dr. K. Kaden z Rabki. Z. Ładomirski z Markowa. K. Schuel z Ustyanowy. F. br. Laewenstein z Wiednia. A. Leimdörfer z Wygody. J. Folter z Krakowa. J. König z Kołomyi. J. Schreier z Bremy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 28 października, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·— do 223·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 309.— do 312·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 445.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·— do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.30 101·—, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100·30 do 101.—, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·10 do 98·20 4 proc. os. w 41 i pół latach 97·60 do 98.30, 4 proc. łos. w 56 lat. 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·30 do 98·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.20 do 100.90, 4 proc. z r. 1891 97.40 do 98.10, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·40 do 98.10.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5.74, Napoleondor 9.50 do 9.60, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.65 do 59 20.

Wiedeń 28 października (godz. 11 w południe. Kredyty 397.85, kred. węg. —.—, Anglobanki 177.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 279.30, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 394.—, Lomb. (z kup.) 112.25, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 58.87. Losy tureckie. —·—

Odpowiedzialny Redaktor: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Kijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.